XIII Kraków, 1. listopada 1910. Nr. 21.



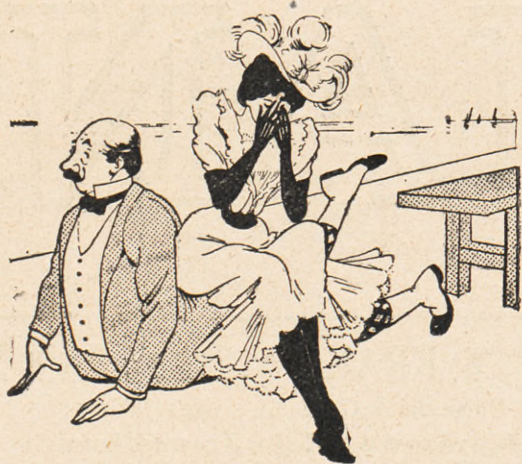
„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.

— Więc zamiast powozu, moja mała, wolałabyś automobil i szofera?
— Tak, ale ten ostatni nie może mieć więcej, jak trzydzieści lat!



Qui-pro-quo.

Pewien szewc, mający nawiasem mówiąc, mały bardzo warsztacik, ale przystojną żonę, gdy czasy stały się coraz cięższe, postanowił odnająć tylną izbę, a sam z żoną i warsztatem pomieścić się na froncie. Na radzie familijnej tak postanowiono, szewczyna wypisał więc kartkę i postanowił ją przybić na domu. W tym celu odwrotną jej stronę wysmarował porządnie klajstrem i położył na chwilę na stołku, zgłosił się bowiem jakiś interesant. Tymczasem, nie wiedząc nic o tem, siadła na tym stołku jego żona. Kartka, na której wyraźnie było wypisane: *Lokal od tyłu każdej chwili do wynajęcia*, przylepiła się jej naturalnie do spodnicy i tak udekorowana, nie wiedząc jednak o tem, udała się do miasta.

Na rynku spotkał ją jakiś facet, a przeczytawszy ciekawe ogłoszenie, rzekł:

— Przepraszam, czy to u pani jest lokal od tyłu do wynajęcia?

— Tak, proszę pana! — odpowie dobroduszna kobiecina nie wiedząc, o co chodzi.

— Hm!... Ja wolałbym jednak lokal frontowy!

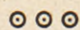
— Bardzo żałuję, ale tam pracuje mój mąż!...

Przezorna.

Do biura fizyka miejskiego wpada przerażona niewiasta i prosi, by ją zdezynfekcyonowano natychmiast, ale najsilniejszemi środkami!

— Czy pani miała bezpośrednią styczność z zarażonym? — pyta lekarz.

— Nie, proszę pana fizyka, ale właśnie w tej chwili doręczono mi *depeszę telegraficzną z Odessy!...*



Wielka radość.

W pensyonacie żeńskim zadano wypracowanie piśmienne na dowolny temat. Panna Kazia wywiązała się z tego w następujący sposób:

„Pewien kupiec miał przystojną żonę, którą bardzo kochał. Zmuszony okolicznościami, musiał wyjechać do Ameryki i tam zabawił trzy lata. Gdy nareszcie powrócił do kraju, zastał żonę w odmiennym stanie, co go bardzo ucieszyło“.

Z listu gończego.

Szczególniejsze oznaki: Pali papierosy, rano, po wstaniu z łóżka jada owoce i codziennie myje sobie zęby i czyści paznogcie...

Na Panieńskich Skałach.

Młody historyk: Przedtem zanim, coś pocznę, zastanawiam się zawsze głęboko, co, będąc na mojem miejscu, zrobiłby w tym wypadku Cezar albo Aleksander Macedoński!

Podlotek: A cóż, jak pan myśli, zrobiłby naprzykład Cezar, gdyby tak ze mną sam na sam znalazł się wieczorem w lesie?... Przecież powiadają, że miał to być bardzo mądry człowiek...

KOBIETA A SZAMPAN.

Kobietę by można
(To zdaniem jest mojem)
Porównać niekiedy
Z szampańskim napojem.

Przy pięknej dziewczynie,
Lub flaszcze szampana,
Przyjemnie noc całą
Przepędzisz do rana.

Lecz jest między niemi
Różnica niewielka:
Bo rzadko ci jedna
Wystarczy butelka.

Lecz całkiem przeciwnie
Kobiety kochanie
Wystarczy dla ciebie
I innym zostanie!...





Wolnomyślny.

— Więc przyznajesz, że popełniłeś tę kradzież? — pyta komisarz inspekcyjny doprowadzonego na policję żydka...

— Tak jest!

— I to do tego w szabes! — prowadzi dalej rzecz swą „władza“

— Nu... ja tam nie jestem husyt! — odpowiada obwiniony.

Po polowaniu.

Pan radca, właściciel polowania: Co ci ludzie narzekają, na drożyznę mięsa wołowego!... Mnie kosztuje funt zająca, którego dziś upolowaliśmy netto piętnaście koron, a nic nie mówię!...

Oburzony szef.

Jedna z krakowskich firm handlowych ma podróżującego, który pewnego razu przedłożył pryncypałowi następujący rachunek kosztów podróży:

26/10	Kolacya	K	1·50
	W kawiarni	„	—·52
	Ponieważ nie jestem z drzewa	„	5·—
27/10	Śniadanie	„	—·42
	Drugie śniadanie . . .	„	—·83
	Obiad z jednym z odbiorców .	„	9.52
	Kawiarnia	„	—·60
	Ponieważ nie jestem z drzewa	„	3·—
	Kolacya	„	2·40
	Kawiarnia	„	4·80
	Ponieważ nie jestem z drzewa	„	6·—
28/10	Śniadanie	„	—·80
	Rachunek hotelowy . . .	„	7·20
	Ponieważ nie jestem z drzewa	„	5·—
	Drobne wydatki . . .	„	5·20

— No, no! — robi uwagę szef przeczytawszy rachunek — że pan *nie jesteś z drzewa*, o tem nie wiedziałem, ale także nie miałem najmniejszego pojęcia, że pan *jesteś ze żelaza!*

Historya mego rozwodu.

Ale proszę się nie rumienić! Opowiem państwu historyę mojego rozwodu! Opowiem państwu wypadeczek, który niestety spowodował, że musiałem się rozwieść z moją śliczną, kochaną żonką, z którą niecałe dwa lata najszczęśliwiej pod słońcem żyłem.

Tego roku podczas karnawału odwiedza mnie pewnego dnia mój dawny przyjaciel w biurze i z miną najbardziej seryo prosi mnie, abym wieczorem poszedł na bal chórzystek teatralnych. — Z szczerem oburzeniem, jak to przystoi przykładnemu małżonkowi, odrzuciłem podobną propozycyę.

— Mój drogi! — rzekłem. — Wiesz, że jestem szczęśliwym w pożyciu małżeńskiem. Moja żona jest aniołem, ja żyję jak w raju, pocóż więc mam się wystawiać na niebezpieczeństwa jakiegoś tam balu chórzystek? W końcu jeszcze może i zdradę popełnić...

Ale, niestety! Mam słaby charakter... Mój przyjaciel tak błagał, tak prosił, że w końcu uległem... zwłaszcza, iż przytoczył takie poważne powody, że jako jego przyjaciel musiałem tę ofiarę z siebie zrobić... i przyjąłem bilet wstępu. Mój przyjaciel kochał się w pannie Feli, pierwszorzędnej ozdobie chóru, rozumie się z wzajemnością... ale od niejakiego czasu, zwłaszcza gdy na horyzoncie pojawił się pewien urodziwy porucznik od huzarów, miał mój przyjaciel poważne powody do powątpiewania w wierność damy swego serca. Otóż ja nie mniej i nie więcej, miałem się na ów bal udać o charakterze tajnego ajenta, z obowiązkiem śledzenia, czy i jakie stosunki zachodzą między owym porucznikiem a panną Felą. Wtedy po raz pierwszy okłamałem moją żonkę. Och! Jak ja teraz tego żałuję! Powiedziałem mojej żonie, że owego wieczoru odbędzie się ważne posiedzenie w ministerstwie... żeby na mnie nie czekała z kolacyą. Biedaczka uwierzyła, a ja poszedłem na ów nieszczęsny bal. Nie mogę zaprzeczyć, bawiłem się wyśmienicie, zwłaszcza, że dama serca mojego przyjaciela, była to osoba z temperamentem i dowcipem! Muszę się dalej niestety przyznać, że upojony jej wdziękami tak dalece się uniosłem, że ją w jakimś zacisznym kąciku porządnie wycałowałem! Ale bo też to było wszystko, co przeciw wierności małżeńskiej zawiniłem! Po północy zaczęto się coraz mniej krępować. Bogaci mecenasi sztuki poili swoje pupilki szampanem, a i panna Fela, nad którą miałem czuwać, uniesiona ogólną wesołością, walcowała zapamiętale ze mną po sali. Ale nagle zadrżała, zarumieniła się aż po białka oczu i stanęła na środku sali.

— Co pani jest? — zapytałem troskliwie.

— Och!... mój Boże... jestem zgubiona... ratuj mnie pan... ratuj...

— Ale co pani brakuje?

— Ach!... tasiemka się rozwiązała... gubię moje... — zawstydzona szeptała mi do ucha.

Obstupui usłyszawszy podobną odpowiedź! Wściekle głupia sytuacya! Gdyby otoczenie cośkolwiek tylko zauważyło, bylibyśmy zgubieni! Wyśmiano i wyszydzonoby nas! Całą noc bawionoby się naszym kosztem! Możliwie jak najostrożniej poprowadziłem moją towarzyszkę do ciemnego kąta, a gdyśmy tam wreszcie szczęśliwie zdążyli, był już najwyższy czas... W owej chwili przypomniałem sobie zbawcze kieszenie mojego fraka. Z błyskawiczną szybkością schyliłem się na ziemię, podniosłem coś białego, obszywanego koroneczkami, bardzo delikatnego i ukryłem w głębokiej kieszeni!

Kamień z serca mi spadł! Odetchnąłem całą piersią! Reszta balu minęła bez znaczniejszych wrażeń. Nad ranem odwiozłem pannę Felę do jej domu. Byłem szczęśliwy, gdy się znalazłem we własnym pokoju. Rozebrałem się, ubranie w przedpokoju zawiesiłem do wyczyszczenia i położyłem się spać. Obudziłem się koło jedenastej rano, a właściwie obudziły mnie jakieś hałasy w mieszkaniu. Ku największemu mojemu przerażeniu poznałem ostry, skrzeczący głosik mojej teściowej! Zrywam się z łóżka, zbieram się piorunem, ale już w następnej chwili wpada ona z furyą do mego pokoju.

— Dobrze, że pana zastaję! — rozpoczęła szybko językiem młynkować, a jej siwe oczy ciskały na mnie jadowite spojrzenia. — Muszę panu donieść, że córka moja a pańska żona — opuściła już ten dom na zawsze. Czy pan słyszysz? n a z a w s z e... Ładnie się pan sprawujesz! Gdzie pan byłeś tej nocy?

— W ministeryum!

— W ministeryum! — szydziła ze mnie stara.— Więc w ministerstwie mają takie rzeczy?

To mówiąc pokazała mi *ad oculos* pewien przedmiot, na którego widok zadygotałem aż do szpiku kości. Był to ów szczegół toalety damskiej, który zapomniałem wyjąć z fraka...

— Ale... ale... tu czysty przypadek — jąkałem się jak student.

— Tak? przypadek?... znam ja takie przypadki... zgubiłeś moją córkę... podły... nędznik...

Wyszła, zatrzaskując drzwi za sobą. A ja stałem na środku pokoju niezdolny myśli zebrać. Moja żona wniosła skargę rozwodową... nie pomogła moja obrona... *corpus delicti* świadczyło nieubłaganie... Za miesiąc byliśmy już rozłączeni.





WYWIADY.

Kuplety.

1. Rumieniec — no i resztę
Straciła panna gdzieś,
Więc na wieś się wybiera
Bo jej potrzebna wieś.

Skąd ta potrzeba nagła,
Gdzie jej przyczyna tkwi?
Akademika spytaj,
Co mieszka vis a vis!

2. Na balu tańczy panna
Od baletnicy lżej,
A wtem się przypadkowo
Potknęła nóżka jej!

Czy pierwszy to upadek?
Ach! co za domysł znów!
Chcesz wiedzieć—to w tej kwestyi
Z oficerami mów.

3. Na wielkiej żyje stopie
Pieniądzmi sieje w krąg,
Dom wielki utrzymuje
Rzekomo — z pracy rąk.

Niejeden jej się kłania
I kark swój przez nią gnie —
Lecz skąd ma na te zbytki
Już nikt nie pyta — nie!



Pocieszona.

Mąż: Po mojej śmierci możesz liczyć na 50.000 koron spadku.

Żona: A kiedy to może być mniej więcej...?

Ot, takie sobie myśli.

„*Ein Mann, ein Wort*“ powiada Niemiec, jeśli jednak chodzi o babę, to trzeba strasznie dużo gadania.

„*Skarga dziewicy*“, to bardzo muzykalny i poetyczny utwór, chodzi jednak o to, aby to nie była skarga o... alimenta.

W buduarze.

— Artur powiada, że moje włosy są moją najpiękniejszą ozdobą! Gdy dziś mnie odwiedzi ubiorę się tylko w ten kostyum!...

Mądry tata.

Aronek, bardzo mądry synek pana radcy komercyalnego Duftelesa, ogromnie lubi przeglądać leksikon Mayera. Ilekroć mu się zdarzy, że czegoś nie rozumie, pyta się ojca.

Tak samo stało się i onegdaj. Aronek rozczytuje się pilnie, wreszcie pyta:

— Tatusiu! Tutaj przy nazwisku Kolumb, jest liczba 1492.

— To jest Aronku numer jego telefonu! — odpowiada tatuś!

Złośliwy.

W restauracyi siedzi jakaś *chuda* feministka, koło jej stołu kręci się ciągle pies, będący własnością siedzącego obok jegomościa.

— Proszę pana! — odzywa się wreszcie zirytowana niewiasta — ten pies spokoju mi nie daje...

— Chodź tu Karo! — woła właściciel psa — dostaniesz tu *inną* kość!...

Zagadka.

— Co to za zwierzę, które ma dwie głowy, cztery nogi i szczeka?...

(*Odpowiedź:* Pies, który ma tasiemca).

Rewanż.

Pan Kohn wraca późno w nocy do domu i wchodząc do sypialni małżeńskiej, półgłosem śpiewa coś i budzi żonę.

— O tym czasie śpiewasz Jakób?... — robi żona uwagę z irytacyą.

— Co ty na tem się rozumiesz! To jest arya z *Afrykanki!* — odpowiada mąż i powoli się rozbiera. Gdy już miał się ułożyć w małżeńskiej łożnicy, żona podnosi kołdrę i rozlega się nagle jakiś głos nieartykułowany.

— A to co?... — woła zaperzony Kohn.

— Nic! To tylko ton jeden z *Żydówki* — odrzecze spokojnie małżonka.

Dziecięca kłótnia.

Na ulicy Długiej kłóci się ze sobą dwu kandydatów na andrusów, jeden z nich ma lat może pięć, drugi nie wiele więcej.

Jeden zarzuca drugiemu, że nie ma ojca...

— Co?... Ja nie mam ojca? — woła oburzony malec — Aha! Jakiś ty mądry?!... Ja mam więcej ojców niż ty!

Dobry interes.

Bezpośrednio przed samemi świętami wielkanocnemi, czyli tak zwaną paschą, pan Taubeles, bardzo pobożny żydek z Kołomyi, dał się ochrzcić i otrzymał od chrzestnych rodziców w darze sto koron. Gdy mu jeden z współwyznawców czynił wyrzuty, dlaczego właśnie przed tak wielkiem świętem zdecydował się na chrzest, odpowiedział z głupkowatym uśmiechem:

— Nu... a skądbym ja był wziął *pieniędzy na mace?*

Zapominalska.

— Co?... Guzik od munduru artylerzyckiego w mojem łóżku... To chyba moja siostra temu winna... Albo może ja rzeczywiście tracę już pamięć?!



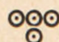


ROZWINIĘTY DZIECIAK.

Maleńki synek pana X.
Jest, zdaniem młodej mamki,
Cudowny dzieciak — możnaby
Oprawić go wprost w ramki!

Z tem wszystkiem, jak na dziecko, ma
Niezwykłe obyczaje,
Bo nie chce wcale piersi brać,
Gdy mamka ssać mu daje!

Gdy karmicielki widzi gors,
Rączkami chwyta za to,
Zupełnie te przywyczki ma,
Ot, co i jego tato!



Miał szczęście.

— Wie pan, ten aeronauta miał rzeczywiście szczęście! Gdyby był spadł o dziewięć metrów dalej, byłby się na miejscu zabił! Wpadł jednak do naszego stawu...

— I nic mu się złego nie stało?

— Owszem, *utopił się!*

Robota, czy przyjemność.

Jan, kamerdyner p. hrabiny Klotyldy, wychodząc z pokoju swej pani, spotyka jej pokojówkę, Rózię, ku której zdawna pała afektem. Naturalnie daje folgę uczuciom i serdecznie ją ściska.

— Fe! — woła Rózia — niech Jan mi da spokój! Jan przecież ma panią hrabinę!

— E... co tam Rózia mówi! — odpowiada na to Jan — tamto, to mój obowiązek a i ja przecież chcę mieć jakąś przyjemność!...

Dowcipny gość.

Do jednej z renomowanych restauracyi przyszedł gość i zamówił sobie rybę. Kelner przyniósł mu pokaźną porcyę, gość jednak jakoś nie zabierał się do jedzenia, lecz nachylił się nad rybą i jak gdyby rozpoczął z nią rozmowę. Poruszał wargami, ruszał rękami, kiwał głową, a goście, obok siedzący, byli pewni, że mają do czynienia z waryatem. Wreszcie kelner udał się do gospodarza i zawiadomił go, że w lokalu jest jakiś pan, który rozmawia z porcyą ryby.

Zaciekawiony gospodarz udał się na salę i przystąpił do gościa, który dalej robił to samo.

Familiarnie poklepał go po plecach i rzekł:

— Panie, co pan właściwie robi?

— Nic! — odparł gość — rozmawiam z rybą. — Właśnie powiadam do niej: Dzień dobry rybko! a ona odpowiada mi: Dzień dobry! — A skądże rybka pochodzi? — pytam dalej... — Z Wisły — brzmiała odpowiedź. — Tak?... Z Wisły?... A co tam słychać nowego? — Co? Mnie się pan pyta? — powiada dalej rybka. — Toż ja już dwa tygodnie leżę tu w kuchni, skądże mam wiedzieć, co tam słychać nowego!...

Gospodarz nie badał już dalej, ale co prędzej cofnął się do kuchni.

Na wycieczce.

— Ach, panie Zdzisiu, ja się przez pana przeziębię i będę musiała leżeć w łóżku...

— Niech się pani nie obawia, ja pani pomogę!...



Stulecie berlińskiego uniwersytetu.

W tak ważnej chwili, jaką była stuletnia rocznica istnienia berlińskiego uniwersytetu i redakcya „Bociana“ nie mogła pozostać w tyle, wysłała też na uroczystość swego specyalnego delegata, którym byłem naturalnie ja w mojej własnej osobie, znane bowiem są Szan. Czytelnikom stosunki, jakie mnie wiążą z domem Hohenzollernów.

Na taką paradę pojechałem też z paradą, to jest aeroplanem mojego własnego pomysłu i konstrukcyi. Wziąłem też w drogę i lubą żoneczkę, w miłej nadziei, iż może w drodze uda się użyć jej jako balastu.

Niestety, nie było sposobności!

Po przybyciu do Berlina, jako gość cesarski zamieszkałem w pałacu „*unter den Linden*“, co po lwowsku tłómaczy się „pod Kawkami“. W uroczystym pochodzie, w którym cesarz wziął udział w kostyumie marynarskim, aby dać dowód, iż umie pływać, miałem ten zaszczyt, iż prowadziłem cesarzową. Ubraną była w suknię koloru głąbikowego w kratkę, ozdobioną pomarańczowemi kokardami. Prócz nas podążyło wielu innych delegatów i delegatek w mury stuletniej wszechnicy, gdzie w bramie z bombą piwa w ręku oczekiwał na nas rektor.

Z pomiędzy obcych zauważyłem prócz siebie, wielkiego naszego polityka Kaspra Krupę z Wiednia, markiza Gorgonzolę, kawalera Strachino, baronów Chester i Ejdamer, hrabiego Roqueforta, komandora de Brie, delegatów szwajcarskich Groyera i Ementalera i wielu, wielu innych. Feministki reprezentowały panie: madame Chourgotte z Paryża i miss Kotschko d'On z Londynu.

W sali odbyło się uroczyste posiedzenie, w czasie którego wygłoszono cały szereg mów, z których przytaczam tylko najważniejsze.

Cesarz przemówił w te słowa:

— „*Habt Acht!* Zebraliście się tutaj panowie, aby uczcić tę świątynię wiedzy, bez której jednak obchodzili się jakoś nasi przodkowie i byli wielkimi, choć do mnie nie dorośli! Istnieje ona sto lat, wyszło z niej wielu uczonych, ale, moi panowie, żaden z nich prochu nie wynalazł, bo uczynił to przedtem skromny mnich, Bertold Schwarz, jeśli mnie pamięć nie zawodzi...

O ile mnie dotyczy, jestem zawsze zwolennikiem prochu, choćby tylko we fajerwerkach, powiedziałbym więc więcej, ale widzę, jak tam z kąta mruga na mnie Bethmann-Hollweg, bym znów nie palnął jakiego głupstwa...

Acha! Byłbym zapomniał podziękować wam, iż zamianowaliście mnie honorowym doktorem prawa! Słusznie mi się to należało, bo dla mnie wszystko jedno, czy w prawo, czy w lewo, byle ze skutkiem! Żona może to potwierdzić.

W tej też myśli wznoszę okrzyk: Najświeższy doktór prawa, a pan nasz miłościwy, cesarz Wilhelm, hurra, hurra, hurra!“

Orkiestra zagrała: *O mein lieber Augustin*, poczem ja we własnej osobie wstąpiłem na estradę i głosem przerywanym czkawką, ale nie pijacką, broń Boże, jeno z powodu wzruszenia, wygłosiłem następujące przemówienie, którego zgromadzeni stojąc wysłuchali. Jeden tylko stać nie mógł, brał bowiem udział w bitwie pod Waterlro, tam bomba urwała mu obie nogi i już dawno nie żyje.

Brzmiało ono:

Gdyby mi nieba dały lutń Petrarki
Gdyby choć Pegaz wyżej podniósł nogę,
Z podziwu, ludzie, zgięlibyście karki,
Niestety, śpiewać nie mogę!

Lutnia ma smutne wydaje dziś tony,
Muza i Pegaz dały gdzieś tam nura,
Może i lepiej, bo on ochwacony
A ona zmokła, jak kura!

Witam was tutaj, imieniem *Bociana*,
Pełen uczucia, co mi wnętrze wierci
I życzę, skoro sposobność jest dana,
Żyjcie do śmierci!

Ogólny entuzyazm objął zgromadzonych. Niemki rzuciły się na mnie obcesem ściskając mnie i całując, każda chciała bodaj jeden lok mieć z mej czupryny na pamiątkę. Jako stary nie mogłem wszystkich zadowolnić, jestem bowiem, z przeproszeniem... łysy!

Senat akademicki udał się natychmiast na nadzwyczajne posiedzenie i zamianował mnie honorowym doktorem weterynaryi, cesarz zaś polecił moją improwizacyę wyhaftować sobie na przodzie owej koszuli, którą mu ofiarowały panie petersburskie, jak bowiem się wyraził, takie perły natchnienia, chce często oglądać...

Na tem chciano zakończyć obrady, by nie stracić onego podniosłego nastroju, jaki wywołały poprzednie przemówienia i już orkiestra i chór intonowały kantatę: *Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę* (słowa i muzyka cesarza Wilhelma), gdy wtem obie delegatki sufrażystek narobiły piekielnego wrzasku:

— Hola! moi panowie! To tak wygląda równouprawnienie kobiet? To nam mówić nie pozwolicie...? A na cóż my mamy gęby? — wołała madame Chourgotte po francusku sopranem, a miss Kotschko d'On wtórowała jej altem po angielsku — Zamykać drzwi, siedzieć i czekać! Na pijatyki macie dosyć czasu potem! Baby muszą się wygadać!

Ja wiem, że wy nie lubicie słuchać naszego przemówienia, bo są to dla was słowa prawdy, nic jednak nie pomoże, musimy wam wykazać całą ohydę waszego postępowania.

Jesteśmy przedstawicielkami płci przez was uciskanej i ugniatanej w dzień i w nocy, odmawiacie nam wszystkiego, a żądacie jeszcze, byśmy rodziły wam dzieci...

Jeżeli nie uczynicie zadość naszym żądaniom i nie dozwolicie, byśmy i my mogły być od czasu do czasu na górze, to kwita z przyjaźni... ogłosimy bezrobocie! Skąd wówczas weźmiecie kandydatów na uniwersyteckich słuchaczów?... Skapiejecie marnie i będziecie musieli zamknąć budę!

Zastanówcie się więc, póki czas! Obecnego tu *Bociana* bierzemy na świadectwo, że tak się stanie!...

Cesarz, usłyszawszy te słowa, poprawił prawą ręką wąsa, lewą port-épée i rzekł:

— Ho! ho! Strachy na Lachy! Nie bójcie się panowie! a od czegóż armia?

Na tem zakończono uroczyste posiedzenie i zaproszono uczestników na bankiet honorowy i komers, gdzie jednak dałem sobie takiego „ducha“, że nie wiem, co kto mówił... Co się tyczy jedzenia i picia, to ślady znalazłem nazajutrz na mym fraku, na którym błyszczały insygna orderu „Mokrego koguta“. Kto mi przylepił, jak i kiedy, dopravdy nie wiem!...

Powrót do Krakowa smutniejszy był, niż jazda w tamtą stronę... Wracaliśmy koleją, żona więc miała więcej czasu do suszenia mi głowy. Że nie uschłem zupełnie, zawdzięczam to tylko ciągłemu odwilżaniu się w bufetach stacyjnych, które mogę każdemu jak najserdeczniej polecić!

BEZINTERESOWNE UCZUCIA.

Mam szefa — zły okropnie
Jest na mnie przełożony
Lecz znoszę sekatury
Przez wzgląd — dla jego żony!

Mam ciotkę starą, która
Używa róż i szminki,
Lecz bywam codzień u niej
Przez wzgląd na dwie kuzynki!

Znam dyrektorkę szpetną
Jak mało dyrektorek,
Lecz chodzę za kulisy
Ze względu — dla aktorek!

Mam też kanapę starą,
A w nocy jak i we dnie,
Korzystam z tego grata
Ze względu — na poprzednie!





Dobre określenie.

— Przepraszam pana dobrodzieja, czy nie mógłbym wiedzieć, kto to jest ten jegomość z bródką, siedzący tam na lewo w loży pierwszego piętra?

— To jest proszę pana redaktor jednego z naszych dzienników!

— A ta dama obok?

— Hm... jakże to pani powiedzieć?... To jest jego... *wieczorny dodatek!*

Między podlotkami.

— Cóż też ty robisz, Maniu, jeśli cię jaki facet prześladuje na ulicy...

— Uciekam do pierwszej lepszej bramy!

— A potem?...

— Czekam tam, dopóki nie przyjdzie!

I to racya!

Ona: Mój Waciu! Wiem, że jesteś rozsądnym człowiekiem, nie weźmiesz mi więc za złe, że musimy zerwać ze sobą... Za trzy dni moje zaręczyny!

On: Ależ panno Haniu! I to ma być powodem?... Przecież ja już od trzech lat jestem żonaty!

W separatce.

Dama: Gdyby jaki pan pytał się o mnie, proszę go tu zaraz przyprowadzić!

Kelner: A jak on wygląda proszę pani, bym się nie pomylił przypadkiem?

Dama: Skądże ja mogę to teraz już wiedzieć?!

Smutny objaw.

On: Ilekroć panią ujrzę, zaczyna zaraz bić moje serce, jak młotem!

Ona: To jednak bieda, że pugilares pański, który się znajduje w bezpośredniem jego sąsiedztwie, pozostaje ciągle w spokoju!

Sprytny kelner.

Do jednego z lwowskich hoteli przyjechało małżeństwo, odbywające podróż poślubną i zajęło wspaniały apartament na pierwszem piętrze. Nazajutrz rano kazał sobie młody pan podać jajka na miękko, gdy mu je jednak przyniesiono, zaraz po rozbiciu jednego oświadczył, że śmierdzi... Kelner przyniósł inne, ta sama scena powtórzyła się znowu...

— Cóż u licha! — woła oburzony gość — w pierwszorzędnym hotelu podaje się śmierdzące jaja?... to doprawdy skandal!

— Przepraszam najmocniej — robi na to uwagę kelner, uśmiechając się pod wąsem — zechce je pan dobrodziej wziąć teraz *w lewą rękę* i spróbować, może przecież nie śmierdzą?...

Z mowy znanego obrońcy.

— Panowie przysięgli! Oskarżony urodził się w Krakowie, jak wykazuje metryka chrztu, jako nieślubne dziecko pewnej służącej... Miejcie litość nad nim, żaden bowiem nie wie dokładnie, czy nie jest jego ojcem!...

U dentysty.

— Nie mam wcale ochoty dawać sobie znieczulać zęba... Przecież pan rwie „bezboleśnie“?...

— Tak, łaskawa pani! To tylko ze względu na sąsiedztwo, które nie znosi krzyków!...

Syn restauratora w szkole.

Nauczyciel: Jeśli kawałek mięsa podzielisz na dwie części, co otrzymasz?
Uczeń: Połowę!
Nauczyciel: A jeśli znowu podzielisz?
Uczeń: Ćwiartkę!
Nauczyciel: A potem?
Uczeń: ósmą część!
Nauczyciel: A potem?
Uczeń: Szesnastą część!
Nauczyciel: No, a potem?
Uczeń: Będzie siekany klops!

Miodowe miesiące.

Teściowa odwiedza swą córkę, która przed dwoma dopiero tygodniami wstąpiła w związki małżeńskie. Mama ogromnie się zdziwiła, widząc, że córka, choć jest już prawie pora obiadowa, dopiero zaczyna się ubierać.

— Bój się Boga! — powiada mama — już dwunasta godzina, a ty dopiero wstajesz?...

— Cóż miałam robić, moja mamusiu — odpowiada córka — Julek dopiero przed kwadransem poszedł do biura...

PRAGNIENIE GEJSZY.

Niech faunie! — ożyje
Kamienna twa maska!
Nie czujesz, że gejsza
Pod brodę cię głaska?

Są ludzie nieczuli
Na kobiet urodę,
Dziewczyno! daremnie
Ich ciągnąć za brodę!



W teatrze.

— Panie! wypraszam sobie coś podobnego! Pan ciągle patrzy się na moją żonę!...

— Pan dobrodziej daruje... ale co mam robić, gdy nie ma nic lepszego!...

Z rozmyślań kokotki.

— Ładny i ponętny negliżyk to czasem więcej przynosi dochodu niż trzy toalety balowe, choć i niemi nie można czasem gardzić!

On i ona.

— Proponuje mi pan stosunek ze sobą... Jutro dam panu odpowiedź, muszę się pierwej spytać mamy, czy pan nie jest jeszcze za młody!

Złośliwy.

Na sali balowej siedzi znana kokietka i czeka na dansera, chciałaby jednak znaleźć takiego, któryby był odpowiedni i do stanu małżeńskiego, jako że już dwudziesta wiosna życia jej minęła, a zbliżała się jesień, a wybrany jakoś się nie zjawiał...

Wtem stanął przed nią siedmnastoletni chłopiec, kuzyn gospodarstwa i zaprosił ją do walca!

— Z dzieckiem nie tańczę! — odparła z grymasem zagadnięta.

— Przepraszam bardzo! Nie wiedziałem, że pani jest w *odmiennym stanie!*





Z zapadłej prowincyi.

W pewnem małem miasteczku galicyjskiem zamieszkał w „pierwszorzędnym“ hotelu jakiś podróżny. Ponieważ przez całą noc gryzły go, ale nie wyrzuty sumienia, ale pluskwy, zasnął dopiero nad ranem i spał smacznie do południa.

Przed samą dwunastą obudziło go gwałtowne pukanie do drzwi.

— Kto tam do dyabła?!

— Proszę pana dobrodzieja, to ja gospodarz! Już pora obiadowa, trzeba wstawać!

— Ależ ja nie mam wcale apetytu!

— To nic nie szkodzi! Ja jednak potrzebuję prześcieradła z pańskiego łóżka, by nim nakryć stół jadalny!...

Do tego samego hotelu zajechał jakiś jegomość i zamówił elegancki pokój. Gospodarz pokazał mu najwspanialszy apartament, jakim rozporządzał.

— Czy w łóżku są pluskwy? — zapytał gość mimochodem.

— A gdzież mają być, panie dobrodzieju?... — odparł hotelarz z poważną miną.

W restauracyi tegoż hotelu podano gościom przy obiedzie papierowe serwetki. Pewien obywatel, który właśnie przeprowadzał kuracyę maryenbadzką, schował ich kilka do kieszeni i zauważył:

— Jaki ten gospodarz przewidujący! Jak on dba o wszystkie *potrzeby* swych gości!...

Kłopoty artysty.

Znany komik teatru warszawskiego spotyka się na ulicy ze swym przyjacielem, baronem *X.*, dawniej znanym bywalcem teatralnym.

— A! sługa barona dobrodzieja! — woła uradowany. — Cóż się dzieje, że baron nie pokazuje się teraz w teatrze?... Ile razy spojrzę na pańskie miejsce i widzę, że nie jest zajęte, tyle razy przychodzi mi na myśl, czy pan przypadkiem nie jest chory... Dzięki Bogu jednak, że to nie prawda!

— Jak widzisz, mój drogi! Jestem zupełnie zdrów, ale nie mogę znieść tych waszych nowomodnych sztuk! Przyznam się, że lubię rzeczy pikantne, ale znów takich wyuzdanych, jak obecnie... nie, już jestem za stary i gustu nie zmienię!

— Racya, racya, łaskawco! A cóż dopiero mamy mówić my, którzy w nich bierzemy udział?... Ile razy stanę teraz na scenie, powiadam panu, mam formalną tremę...

— Co... tremę? A to z jakiego powodu?

— Proszę mnie tylko posłuchać, a przyzna mi pan, sądzę racyę! Jestem już stary i ja, a może się bardzo łatwo zdarzyć, że trzeba będzie kiedyś rzeczywiście odtworzyć na scenie to, o czem dotąd się tylko mówi. Jeszcze może raz w wieczór, udałoby się jako tako, ale co jabym biedak począł, gdyby tak publiczność zażądała, bym powtórzył?...

Mądre dziecko.

Ponętna wdówka miała narzeczonego, który ją codziennie popołudniu odwiedzał. Gdy przybył pewnego dnia, mama chciała się pozbyć z pokoju swego siedmioletniego synka, który jakoś właśnie dziś nie miał wcale wyjść ochoty.

— Dostaniesz pięć centów! — powiada mama.

— Nie chcę, nie pójdę!

— No to szóstkę!

— Ani myślę!

— Dostaniesz koronę! — woła gość.

— Schowaj ją pan dla siebie!

— No... to czego ty właściwie chcesz?

— Ja chcę zostać i przypatrywać się wam!



Autentyczna facecya.

W przedziale drugiej klasy, pomiędzy Krakowem a Lwowem siedzi jakiś poważny Izraelita i oficer. W czasie długiej podróży zapoznają się ze sobą i rozpoczynają rozmowę, w trakcie której oficer wyjmuje z podróżnej torby śniadanie, składające się z chleba i szynki i zaprasza towarzysza podróży, by zechciał skosztować. Żyd tłómaczy się, że religia mojżeszowa zakazuje swym wyznawcom używania wieprzowiny pod jakąkolwiek postacią. Oficer zaśmiał się pod wąsem i oświadczył, że jest to tylko głupi przesąd niczem nieugruntowany, w każdym razie wyraził uznanie, że ma do czynienia z tak wierzącym człowiekiem.

Po zjedzeniu szynki wyciągnął oficer butelkę wina i zaprosił sąsiada do towarzystwa, ten jednak znowu odmówił.

— Do dyabła! — wrzasnął teraz zirytowany już naprawdę — proszę mi powiedzieć, jak opiewa odnośny przepis waszej religii!

— Tylko wówczas, gdy grozi utrata życia, może człowiek bez obawy grzechu odstąpić od zasad, nakazanych przez religię! — odparł nabożny syn Izraela...

W tej chwili dobył oficer z kieszeni munduru rewolwer, skierował go prosto w pierś Żyda i zawołał:

— Pij, parchu, bo inaczej strzelę ci, jak psu, w łeb!

Ten, przerażony pochwycił flaszkę, wypił połowę, obtarł brodę i rzekł po namyśle chwilowym:

— Ny, panie oficer! A czego pan tak samo nie zrobił przy szynce!...

Mały Icunio, syn pana radcy cesarskiego i znanego bankiera, biegnie do mamy i w wielkim sekrecie zawiadamia ją, że jakiś obcy pan wszedł do pokoju guwernantki; zamknął się z nią na klucz i już prawie godzinę tam siedzi...

— Chodź Icuniu! — powiada na to oburzona taką niemoralnością mama — my potrzebujemy to pójść zobaczyć...

Gdy już stanęli pod drzwiami, Icunio zaczyna się śmiać i nareszcie mówi:

— Prima Aprilis! Ja mamę potrzebowałem wywieść w pole! To nie jest żaden obcy pan, to nasz tato!

Znany ze zwych postępowych zapatrywań pan X. kłóci się ze swym synem, wyznającym jeszcze skrajniejsze teorye o pochodzeniu człowieka. Syn utrzymuje, że człowiek pochodzi od małpy, ojciec stara się zbić jego dowodzenia. Gdy mu się to wreszcie nie udaje, woła zaperzony do syna:

— Zresztą niech stanie na twojem! Ty możesz pochodzić od małpy, ja jednak nie!

W OCZEKIWANIU.

Noc całą na kanapie,
Przepędza aż do rana —
By zaś swobodniej myśleć,
Jest całkiem rozebrana.

Samotnej opuszczonej
Z tęsknotą myśli biegą,
A myśli tylko o nim,
A tęskni — też do niego!

O! przybądź mój najdroższy,
Niech darmo cię nie proszę —
A poznasz w mem objęciu,
Słodycze i rozkosze!

Niech przyjdzie, a z czułością
Namiętną go popiecze,
Niech przyjdzie — ale który
No — tego nie wiem jeszcze!





— No i skądże ty wiesz Józiu, że to był oficer od artyleryi, który z boną rozmawiał na plantach?

— Albo to proszę babci mało oficerów chodzi do mojej mamy?!...

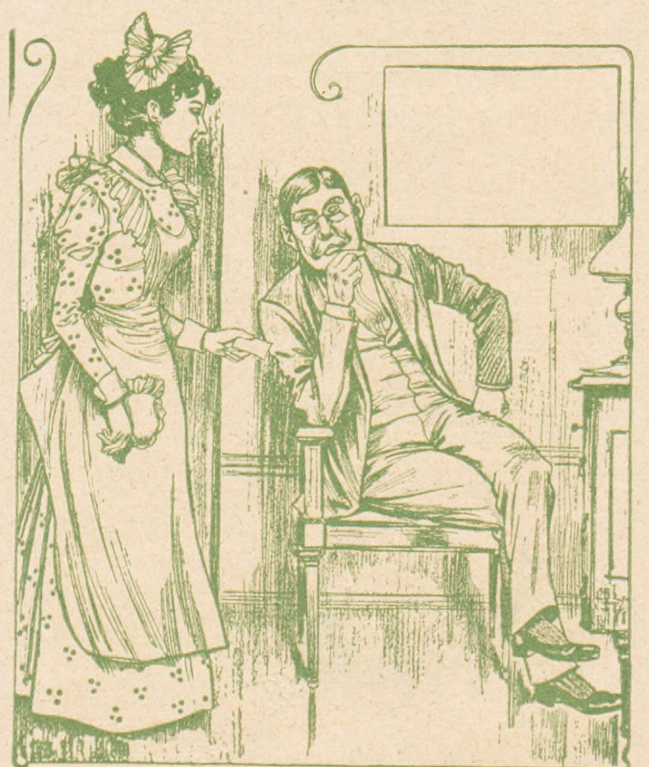


— Nie przyszywaj tego Zosiu, przypnij tylko szpilką! Baron jest ogromnie niecierpliwy!...



— Więc to ty pozowałaś do posągu Wenery?

— Tak jest! Wyobraź sobie, ten osioł hrabia Leon, który rzeźbiarzowi dał dwa tysiące koron za kopię, mnie wczoraj ofiarował tylko setkę za oryginał....



— Kasiu! O ile mi się zdaje musisz mieć kochanka!... Dzisiaj słyszałem nad ranem w kuchni jakiś szmer podejrzliwy!

— Niemożliwe proszę pana! To był mój cichy wielbiciel!



— Ubierasz się, aby pójść do pani Zofii?... Dobrze, w takim razie ja się rozbieram, by przyjąć jej męża!



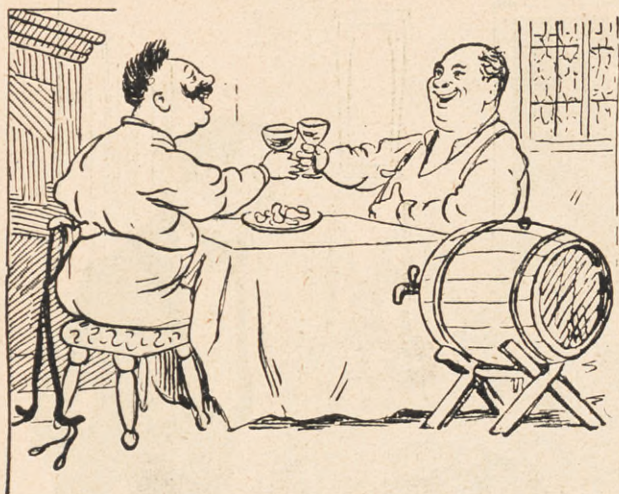
— Pani, kocham cię do szaleństwa!
— Daj mi dowód!
— A jaki?
— Ożeń się ze mną!



— No i cóż zamyślasz teraz począć, skoro stary baron zapewnił ci dożywotnią rentę?
— Będę dalej prowadzić ten sam interes, ale z miłości!



— Ach Boże, jak to przykro, gdy się miało w nocy tak cudowny sen, a rano budzi się człowiek sam w łóżku!....



Ferdek Eleuteryk.

A to ci szopa brachu z tym Macochem i jego sufraganem Załogiem! Macoch siedzi sobie spokojnie w ulu i rozmyślo nad znikomościami tygo świata, wzdychajoncy do swyj synogarlicy, która znów siedzi w klotce w Pietrkowie, a Załóg hulo sobie po Europie, czytajoncy z przyjemnościami w różnych szmatach, ile to już nałupała policyjo rozmaitych Załogów.

Oj! fajny ci to bienios! Ani myśli przyknajać do Krakowa, gdzieby go z rozwartemi rękami przyjeni i nie żałowali gościny... Jasnogórskie pauliny tyż przypominajom sie czasem światu, bo nijak nimogom sie zdecydować, aby konwisorz biskupi mioł niemi derygować i zabirać im wszelaki prefit. Na rekolekcyje tyż sie nie zgodzili, bo jak powiadajom, i majoncy som wszelakom słuszność, bedzie dość czasu na ich odprawinie, jak sie Macoch wróci...

Ktoby ta jednak był sobie głowe takiemi głupstwami zawracajoncy! Jobym ta wołoł grypsać co o Krzyżanowskij-Macochowyj, ale sie boje, żeby mi moja Mańka ślipiów z zazdrości nie wydrapała, wszelaki bowiem. ród niewieści z pomindzy cnót, jakiemi go matka natura, czyli przyrodzynie, obdarowała, odznaczo sie najbardzij zazdrościom i lotygo jest mu tak w żółtym kolorze do twarzy, jak nie przymirzajoncy krakoskim brzanom, które noszom teroz kiecki spie nte tak w kolanach, że niechby sie ino jedna z nich przewróciła, pewnikiem sie nie podniesie! To ino dobrze, że choćby i leżała na ziemi, bez to spentanie w kolanach nic członku nie uwidzisz, choć byś nie wiedzieć jak był kapowidła wytrzyszczajoncy! A moralność teroz górom!

Mieliśmy ci morowy kłopot, co bedziemy robić z kanałami, które rzond już przed dziesinciu laty obiecowoł budować i zakładać nad niemi olejandry, żeby andrusy krakoskie i lwowskie batiary miały na lato tanie miszkanie. Ale pon Biliński, skoro ino zażroł do worka, zoboczuł, że tam nima chopów, ino dziura, wienc był do Lwowa sie wybirajoncy, żeby polskim i ruskim poletykom wytłómaczyć, że powinni dać se spokój, bo w kanałach lengnom sie szczury, a one roznoszom po świecie dżume i cholere. Obiecoł za to przysłać lo Galicyi gotiu, ale ino pod tym waronkiem, jeśli bedzie w kasie państtwowyj moneta. Wiadomo zaś wszelakiemu narodowi, że w austryjackim budżecie jest zawsze pusto, a wszystkie rzondowe obiecanki tyle som wartajonce, co nieprzymirzajoncy dziurka od obarzanka.

Dymokraty zaczeny wołać, że im sie zachciało gwałtu kanałów, konserwatysty, czyli stańczyki i lodowce, pedziały, co sie bez kanałów obeńdzie, wolom hopy! Za te hopy miało sie sprowadzić argientyńskij habaniny i zrobić wielgie miendzynarodowe obżarstwo. Ale ekselencyjo pomyśloł sobie, że Galicya obeńdzie sie i bez kanałów i bez hopów, naobiecowoł za to orderów i poknajoł do Widnia z powrotem, żeby o tem opowiedzieć Binertowi. Binert go poklepoł po plecach i obiecowoł obić mu fotel ministeryalny nowom skórom, ściongientom z pleców austryjackich podatników.

Skoro ino kanały poszły spać, zaczeni wszyscy radzić nad leformom, ale nie tom z ulicy Jagielońskij od pana markiza Doboszyńskiego, ino takom czteroprzymiotnikowom do galicyjskiego sejmu. I brzanom tyż sie zachciało głosuwania, wienc wysłały dupetacyjom do pana Badynigo, a on, jako jest płeć mientkom lubioncy, obiecoł im, że jak sie do, to sie zrobi. Cieszom sie wienc baby, że i one bedom kiełbasy wyborczyj używajonce!

Oj! bida to, że nima Ignaca, bo teroz nima kto porzondnie psioczyć! Bez nigo nima żodnygo porzondku, ani nijakigo regimentu! Od czasu, jak poknajoł do Hameryki, wszelki słuch o nim zaginął, jedni powiadajom, że go porwała jakoś indyjsko brzana, a to podobno straśnie ogniste stworzynia i bele czym sie nie zadowolniom, inni godajom, że go połknął wieloryb, kiedy płynoł bez morze przez pasu ratunkowygo.

Niechby był Ignac mindzy nami i niechby inno otworzuł swom jadaczke, konserwatysty i jensze dymokraty schowałyby sie w mysiom dziure i już downo mielibyśmy czteroprzymiotnikowe głosowanie i do sejmu i do rady mijskij i do kahału. Preletaryjusze wybiraliby se sto dziewienćdziesienciu posłów z pomindzy siebie, a dziesinciu toby sie podzieliło mindzy jensze stronnictwa. Bez to podniós by sie i przemysł krajowy, bo agitacyjo bez tronkowości nimoże sie być obchodzonca, a tronkowość jest znów głównom dźwigniom galicyjskigo przemysłu i dobrobytu, jak powiado jeden wielgi poletyk, co jest w ekonomiji umysłowo robioncy i wielgie o tym dzieło pisać zamierzajoncy.

A jak jeszcze brzany wlezom do sejmu, to już bedzie całkiem klawo. Bedom radzić, aż bedzie trzeszczeć, a my bedziemy im musieli cyrować pończochy, przyszywać falbany i guziki do majtków i obcirać dzieciom nosy i tak dalij. Najgorzyj bedzie, jak nom baby kożom jeszcze, żebyśmy se sami rodzili dzieci, bo ponoć tak było downij, kiedy to Abraham zrodziuł Izaaka a Izaak Jakóba i tak dalij, aż do Dawida. Ten ino nimóg se som dać rady i musiała mu żona Uryjaszowo być pomagajoncom, jak nieprzymirzajoncy Krzyżanosko Macochowi. O onych pentelkach nie bede wiencyj piszoncy, albowiem musze jeszcze wspomnieć o miensie argentyńskim, które w styczniu przyjiżdżo z wielgom paradom do Krakowa.

Bedzie wtedy wielgo frajda narodowo z iluminacyjom, fakelcugiem i wyżyrkom w starym tyjatronie. Tyjater mijski do uroczysty forstelunek: *Niewinna indyczka i zakochany karakon*, po cynach operowych z dziesincioprocentowym dodatkiem na dziadów, wyrukujom strażocy w nowych mundurach i akcyźniki na swych torpedowcach, a potem pokoże sie, że akurat jeden font minsa wypado na dziesinciu ludzi, wienc tyż nie bedzie obżarstwa ino wielgo kira że zmartwinio, żeśmy sie niepotrzebnie oblizowali, trzeba przecie było pamientać, że wszystkie obietnice to kończom sie na niczym, jak to już zreśtom powiedzioł świnty Paweł do ludożerców, że „obiecanka, cacanka, głupiemu radość“...

Jeżeli wienc kto jest mondry, a takie pretensyje to mo, zdaje sie, kuždy z nos, niech sie nigdy niczygo nie spodziwo, bo nadzieja, to matka głupich, a moja Mańka zawsze powiado, że nie chciałaby nigdy być przy nadziei, bo to do niczygo nie prowadzi, sprawio ino wielgi kłopot i boleści.

Z powodu Wszystkich Świntych składom wszystkim życzenia wszelakich pomyślności i zawiadomiom, że nawzajem bez cały misionc przyjmuje wszelakie prezynty, nie wyłonczając tronkowości, co daj Panie Boże... Amen!





Mąż i żona.

Ona: Tak! Stanowczo żądam rozdziału od stołu i łoża!

On: Co do pierwszego, zgadzam się zupełnie, nabawiłem się bowiem już kataru żołądkowego, na drugie jednak absolutnie się nie zgadzam!...

Zuchwała.

— Kasiu! Proszę cię, nie trzaskaj tak drzwiami!

— Co?... Panienka chce wyjść za mąż za kapitana od artyleryi, a boi się trzaskania drzwiami?...

REZYGNACYA.

Raz szedłem o północy
Uliczką jakąś pustą,
Spotkałem niespodzianie
Dziewczynę dosyć tłustą.

Ubrana z wielkopańska
Od głowy aż do pięty,
Ma oczy podkreślone,
A w oczach dyamenty.

Rzuciła mi spojrzenie
Namiętnej tygrysicy,
Lecz ja się odwróciłem
Z pogardą od dziewicy.

Mnie w nocy nie uwiedzie
Dziewica żadna tłusta,
To moje są zasady,
Gdy — portmonetka pusta.



Przezorny.

U pośrednika małżeństw zgłasza się jakiś jegomość, który chce gwałtownie wstąpić w związki małżeńskie. Pośrednik oświadcza mu, że ma właśnie zupełnie odpowiednią dla niego partyę, która ma zupełnie nieobdłużoną kamienicę przy ulicy Długiej.

— Czy mógłbym widzieć jej fotografię? — pyta konkurent.

— A możeby pan dobrodziej wolał najpierw zobaczyć kamienicę? — robi uwagę pośrednik.

Interesowna.

— Te łydki, to jedyny spadek po mojej matce, chciałabym też, by mi także przyniosły jakiś procent!...

Monolog nieszczęsnego małżonka.

— Psiakrew! Powiadają, że małżeństwo jest bardzo pożyteczną i przyjemną instytucyą!... Dyabła tam!... Naprzykład cóż ja mam z małżeństwa... Jak rok długi, płace tylko rachunki, a inni mają przyjemność..

Wątpliwość.

— Teraz nie wiem, czy mam się ubrać i iść do Zdzisia, czy też rozebrać i czekać na Wacława?...



Jeszcze jedno królestwo!

Przez całe dwadzieścia cztery godzin, to jest przez całą dobę, zawisła nad poważnem i poważanem w całej Europie księstwem Monaco straszna zmora rewolucyi. Książę, dzięki zimnej krwi, jaką zdobył w czasie swych badań podmorskich, potrafił jednak umknąć niebezpieczeństwa, zrezygnował nawet z mobilizacyi swej armii, składającej się z czterech oficerów, ośmdziesięciu dwu żandarmów i trzech stróżów nocnych, nie chciał bowiem dopuścić do rozlewu krwi swych poddanych.

Na pierwszą wiadomość o wzburzeniu pomiędzy ludnością, która domagała się zaprowadzenia rządów konstytucyjnych, książę wsiadł do swej łodzi podmorskiej, aby w głębi oddać się swym uczonym badaniom. Przed odjazdem zawiadomił jednak generalnego gubernatora, że chętnie rozpocznie rokowania z buntownikami.

Bezpośrednio po zanurzeniu się, na wysokości piętnastu stóp pod powierzchnię morza, doszła go pierwsza hiobowa wieść, że bank rozbity. W pierwszej chwili sądził, że powstańcy wysadzili go w powietrze, druga depesza uspokoiła go jednak, że chodzi tylko o jednego szczęśliwego gracza, któremu rzeczywiście przed południem udało się „rozbić bank“, popołudniu jednak spłukał się do ostatniego santima. Wdzięczny książę telegraficznie nadał mu insygnia swego domowego orderu z uwolnieniem od taksy.

W każdym razie widząc, że z ruchem wolnościowym prawie dwunastu tysięcy poddanych trzeba się liczyć, zapomocą telegrafu bez drutu rozpoczął rokowania z przywódcami rewolucyonistów i przyrzekł im następujące koncesye:

1. Odtąd będzie rządził konstytucyjnie o tyle tylko, o ile pozwolą mu na to jego naukowe zajęcia, które zajmują mu dzień cały.

2. Barwy państwowe, biało-czerwone, zamienia się na czerwono-czarne *(rouge et noir)*.

4. Zaprowadza się parlament, którego członkowie zbierać się mają regularnie raz w miesiącu celem podjęcia dyet poselskich.

4. Mianuje się ministerstwo z pierwszym dyrektorem banku, jako ministrem skarbu na czele. Rada koronna składa się ponadto z ministra sprawiedliwości, ministra dla nauki gry w karty i ministra obrony bankowej.

5. Żołd armii podwyższa się o dwa centimy dziennie i wprowadza się system oddłużania oficerów wedle modły austryackiej.

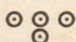
Zarządzenia te tak wzruszyły ludność i tak się jej podobały, iż w chwili, gdy książę popołudniu wylądował koło swego pałacu, oczekiwała nań już deputacya wiernych poddanych, którzy w uznaniu jego działalności i troski o dobro kraju ofiarowali mu koronę królewską.

Pierwszym z pomiędzy monarchów europejskich, który bezwarunkowo uznał nowe królestwo był król czarnogórski.



POSTULATY KOBIET.

By ludzi uszczęśliwiać
Warunków takich chcemy:
Mąż być powinien ś l e p y,
A nasz kochanek — n i e m y!



W Madrycie.

— Fonsiu! Słyszę, że i u nas w Hiszpanii jakoś niespokojnie... Czy nie myślałbyś zmienić ministrów...?

— Wolałbym bieliznę!...

Z Cetynii.

Król Mikołaj (czytając wiadomość o rewolucyi w Portugalii): No... no... jeśli tak dalej pójdzie, to nie długo będziemy najstarszą dynastyą w Europie!...

Przezorny.

Nowy stangret zgłasza się do pana barona Afterlocha, a ponieważ jest zgrabny i przystojny i podoba się zwłaszcza pani i panienkom, zostaje przyjęty do obowiązku.

— Musisz mi jednak pokazać swoje papiery! — powiada pan bankier, poprawiając złoty cwikier na nosie.

— Bardzo chętnie, ale i ja muszę zobaczyć pańskie dokumenty! — odrzecze na to nowozaangażowany.

— Co?!... Jak ty śmiesz pozwalać sobie na podobną zuchwałość?! — woła Afterloch zacietrzewiony.

— Z następującego powodu: — brzmi odpowiedź zupełnie spokojna. — Mój pierwszy pan zbankrutował, drugi uciekł do Ameryki, trzeci popełnił defraudacyę i siedzi w kryminale, pan byłbyś zatem *czwartym*, panie baronie, gdybym i tu z jakiejś przyczyny nie otrzymał wynagrodzenia.

RYWAL.

Pomnisz? w lasku, gdy oboje
Wspólnym szałem podnieceni,
Nie spostrzegliśmy, że huczał
Nam nad głową wiatr jesieni.

Nie spostrzegliśmy, że liście
Wpół zwiędnięte na dół lecą,
Nie spostrzegliśmy, że wieczór.
Że już późno było nieco.

Nie spostrzegliśmy, że leśne
Mchy są pełne dżdżu i rosy,
Że już milkną sennych ptasząt
Cichym echem śpiewne głosy.

Dziś wspomnienie chwil tych pięknych
Nieraz w duszy mojej zagra,
Jest rok temu... Dzisiaj o tem
Przypomina mi — podagra.

Ja — pamiętam dobrze o tem
Ja pamiętam i ty także,
Ale powiedz! Czy się miłość
Kończy zawsze na — podagrze?



To będzie trudno.

Pan X... któremu nagle żona umarła, woła swoją pokojówkę i mówi do niej:

— Słuchaj, Hanuś... jesteś porządną dziewczyną... rozumiesz się na kuchni... mogłabyś u mnie zostać całe życie...

— Dobrze, proszę łaski pana, ale jabym chciała wyjść za mąż...

— Hm!... Od tego musiałabyś się już odzwyczaić...

Poznał ją.

Elegancka dama, wysiadając z dorożki, pyta woźnicy:

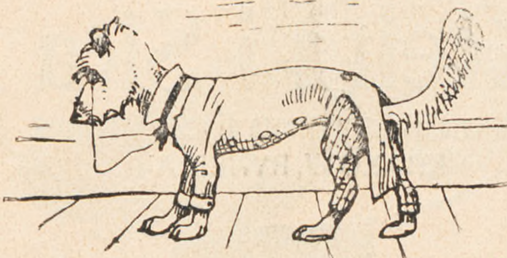
— Wiele się należy!

— Cztery koronki! — odpowiada automedon z ukłonem.

Dama daje mu pięciokoronówkę i powiada:

— Reszta dla was na piwo!

— Dziękuję ci, moja mała! — brzmi odpowiedź.



NAD RANEM.

Nie płacz nad tem, co się stało
Żadnych żalów, żadnej skargi
Przeciw Boga i miłości
Niech nie bluźnią twoje wargi.

Stało się, co stać musiało
Nie dla czczego blasku złota
Zwiędnął jeden pączek róży
Padła znowu jedna cnota.

Z twoich oczów patrzy jeszcze
Dusza czysta, dusza wielka
Nie płacz nad tem co się stało,
Świat, opinia bagatelka!

Byłaś pączkiem co do słońca,
Chciał rozwinąć cudny kielich,
Byłaś czysta, jak ten anioł
Tylko skrzydeł brak anielich!

O aniele ty upadły
W proch rzucona różo wonna!
I w upadku tryumf święcisz
Gdyby jaka prymadonna!

Już świt blady patrzy w okna,
Świt marzenia wnet wypłoszy
Lecz zostanie ci wspomnienie
Upojenia i rozkoszy!

Daj całusa, idź do domu,
Już na dzisiaj dosyć mamy!
Idź do domu, już jest rano!
Nie potrzeba płacić bramy!



Jak się mają porządne panienki zachowywać?

Zbyt wysoko nie wznoś sukni
Choć w ulicy prochy,
Jeśli nie wiesz, czy na nogach
Masz całe pończochy!

I miłosnych listów nie pisz
Do nieznanych osób,
Ale ustnie się porozum
Bo to lepszy sposób!

Wszak ubóstwo nie jest wstydem,
Nie hańba gdyś w nędzy,
Więc mężczyźnie mów każdemu
Że ci brak pieniędzy!

Szczerość jest zaletą — przytem
Niezłym interesem,
A więc nie taj się przed nikim
Ze swoim adresem!...



Skarga modelki.

— Ja rzeczywiście to mam pech do tych malarzy!... Tylko dzieci są podobne!...

Po manewrach.

W czasie tegorocznych manewrów w zachodniej Galicyi dostał się na kwaterę do młodego małżeństwa jakiś żołnierz z Moraw, nie umiejący ani słowa po polsku. Ponieważ w całym domu było tylko jedno łóżko, a to zajmowało owo niedawno pobrane małżeństwo, obrońcę ojczyzny musiano przyjąć jako trzeciego.

W nocy budzi się jednak małżonek, słysząc jakieś podejrzane skrzypienie łóżka i rzecze:

— Mnie się zdaje, że tu się coś dzieje! Nie pozwól mu na to!

— I mnie się także tak samo zdaje! — odpowie żona. — Ale jakże mu powiem, skoro on nie rozumie po polsku, a ja nie umiem po niemiecku!





Co to może głuchota!

W jednem z większych miast galicyjskich, podczas kazania w synagodze porusza rabin sprawę lekkomyślności niektórych kobiet i siarczyste pioruny rzuca na wiarołomców. Są ludzie — powiada mąż pobożny, którzy nie uważają tego wcale za grzech, a przecież dziewiąte przykazanie boskie powiada: Nie będziesz pożądał żony bliźnego swego!

Kazania słuchał także i pan Pufeles nic jednak nie słyszał, był bowiem jak pień głuchy! Ciekawy jednak, o czemby rabin opowiadał, że go słuchano z tak natężoną uwagą, pyta sąsiada:

— Herstne Vetter! O czem rebbe mówi?

— Że w szabes nie wolno wierzącemu żydowi rozpalać u siebie w domu ognia! — odparł zagadnięty, aby się pozbyć głuchego i nudnego interpelanta...

— Po kazaniu, jak zwyczaj każe, udali się poważniejsi członkowie gminy wyznaniowej do rabina aby mu powinszować pięknej mowy. Między nimi był i pan Pufeles. Zbliżył się do rabina i bardzo serdecznie uścisnął jego prawicę.

Znając jego wadę organiczną, pyta go rabin zdziwiony:

— Słyszałeś wszystko Pufeles?

— Co do słowa, rebe!

— I zastosujesz się do moich rad?

— Naturalnie, zwłaszcza, że mi to bardzo łatwo przyjdzie, mam przecież w domu dziewczynę wiejską!...

Nieporozumienie.

Profesor chorób nerwowych i umysłowych wykłada swym słuchaczom o objawach znanej pijackiej słabości *delirium tremens* i zwraca szczególniejszą uwagę na okoliczność, iż dotknięci nią pacyenci dają w siebie często wmówić, iż koło nich kręcą się rozmaite zwierzęta. Jako dowód demonstruje chorego deliryka i zaraz po wejściu jego na salę powiada:

— Kochany panie! Widzi pan tam koło szafy tę mysz!... O! Teraz już biegnie koło stołu!... No widzi pan!

— Nie!

— O... patrz pan! Biegnie znowu tu koło nogi od stołka! Widzi pan!

— Nie!... Przepraszam, a czy pan profesor ją widzi?

— Ależ naturalnie!

— W takim razie nie ja, ale pan ma *delirium*, niech mi pan więc da spokój, bo ja nie widzę!...



Nie wie.

Pewna dziewczynka znalazła się mimowoli w tak zwanym odmiennym stanie, wyznała też to przy spowiedzi swemu proboszczowi.

— A kiedy się to stało? — pyta tenże.

— W drodze do Kalwaryi!

— Tam, czy z powrotem?

— Nie wiem, proszę jegomościa, bo Wojtek jechał raz tam, raz napowrót!

Dobre porównanie.

Miłość jest bardzo podobną do gry na rozmaitych instrumentach. W wieku młodzieńczym porównać ją można z grą na skrzypcach, które często się wprawdzie stroi, ale też ciągle gra, w późniejszym wieku przypomina grę na wiolonczeli, która musi się bardzo długo stroić, aby krótko zagrać. Najsmutniejsze porównanie przypada na wiek podeszły, tam miłość przypomina zupełnie fortepian, kto inny go stroi, ktoś zaś zupełnie inny wygrywa na nim różne kawałki.

PYTANIE.

Pani! czemu się rumienisz
Czemu oczy spuszczasz skromnie,
Gdy cię proszę, byś nad ranem
Po zabawie przyszła do mnie?

Czemu mnie tak źle osądzasz
Że cię u mnie czeka zdrada?
Mrozisz wszystkie me zapały,
Jednem słówkiem: „Nie wypada“!

Patrzę na twój strój balowy —
Z tem decolté tak ci ładnie!
Nie wypada?... Ja się boje
Że *ci w tańcu* coś wypadnie!



W szkole.

Pan profesor pokazuje uczniom rozmaite okazy, między nimi także szkielet jakiegoś zwierzęcia...

— Co to jest? — pyta profesor.

— To jest szkielet zwierzęcia! — odpowiada Max Silberstein.

— A jakiego?

— Zdechłego! — brzmi odpowiedź.

Dar spostrzegawczy.

Pani Anna miała domowego lekarza, który ją bardzo często odwiedzał, szczególniej wtedy, kiedy męża w domu nie było. Raz popołudniu wraca małżonek niespodzianie do domu i zastaje drzwi zamknięte. Dopiero po dłuższem dzwonieniu, otwiera mu młody lekarz nieco zakłopotany i prosi o wybaczenie, pani Anna zasłabła bowiem na migrenę, musiał jej więc zastrzyknąć krople.

Gdy pan dłuższy czas nie otwierał, zaraz się tego domyśliłem — odparł pan domu — a teraz jestem już przekonany, zwłaszcza, gdy widzę, że apteczka niezapięta!

Paskudna wada.

Pani hrabina: Nasz Jan, to rzeczywiście byłby ideałem kamerdynera, gdyby nie to, że jest szelma ogromnie zazdrosny!

Nieporozumienie.

— Jak możecie gospodarzu budować chlew tak blizko swego mieszkania? To przecież bardzo niezdrowe!

— O, proszę łaski pana, u mnie jeszcze nigdy żadna świnia nie chorowała!...

Do niepoznania.

— Mamo! — pyta panna Rózia — jak ja się mam ubrać na maskaradę, by nikt mnie nie poznał?

— Umyj sobie szyję, a z pewnością nikt cię nie pozna!

Oszczędna żona i co z tego wynikło.

Pani Jadwiga była wzorem małżonek, choć może cnotę oszczędności posuwała zanadto daleko, z czego nie zawsze zadowoleni byli członkowie rodziny.

I tak zdarzyło się pewnego razu, iż, gdy pan domu, czyli tak zwany mąż, wybierał się do łaźni parowej, nie pozwoliła mu zabrać ze sobą prześcieradła, ani tych „niewymownych“, twierdząc, może i słusznie, że się bez nich obejdzie. Także nie wolno mu było używać bielizny zakładowej, bo po pierwsze szkoda pieniędzy, po drugie zaś kto tam może wiedzieć, kto ich przedtem używał. Otrzymywał natomiast znany małżonek kawałek jakiegoś płótna, przypominający ów biblijny listek figowy, aby przykryć bodaj część swej nagości...

Właśnie wyszedł z basenu i podążał już odświeżony ku garderobie, gdy wtem zauważył, że wszyscy towarzysze kąpieli czegoś się śmieją. Nie wiedząc, coby mogło być przyczyną i on począł się śmiać także, jakież jednak było jego zaambarasowanie, gdy przypadkiem rzucił okiem w lustro... Na części bielizny, która miała zastępować szwimhozy, ujrzał wypisane ogromnemi literami:

U l u b i e n i e c m a m u s i.

Żona, przez pomyłkę, dała mu podbródek najmłodszego syna, który i tak miał iść do prania...









Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Fr edleina w Krakowie.



— Ten list jest niezbitym dowodem twojej niewierności! I to jeszcze od jakiegoś nieznajomego mężczyzny... gdyby to choć od Henryka!

— Mój mężu! Nie powinieneś się wcale dziwić! Ani ty, ani Henryk nie chcecie zapłacić mych rachunków, więc musiałam **trójkąt małżeński** zamienić na **czworobok**!...